

# RODZINA

## PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 13

Czwartek, dnia 30-go marca

Rok 1916

### MATKA BOLEŚCIWA.

PRZYGODY W PODROŻY.

(Ciąg dalszy.)

— Yussufie Ali, czy chcesz tę sprawę, która powinna być załatwioną pomiędzy czterema ścianami, wśród rodziny, tutaj, i w ten sposób na widok publiczny wystawiać? Usłuchaj mej rady i...

— Milcz! — zawołał do mnie grzmiącym głosem. — Tyś tak samo takim gjaurem, takim psem, którego ścierwa jeść nie chce sęp nawet. Słowa twoje to smród. Powiesz jeszcze słówko, a zapomnę, że jesteś moim gościem!

— Już o tem zapomniał, — odpowiedziałem.

— Tak, zapomniałem. A więc i ja mogę dokończyć, tutaj, bierz! — i uderzył mnie.

Przestraszony zamilkł na chwilę. Dopuszczał się rzeczy niesłychanej, ale nie on, jeno dyabeł gniewu jego — uderzył mnie. Ponieważ uważałem to za niemożliwe, nie miałem się na baczości, i uderzył mnie całą swą olbrzymią ręką tak silnie w twarz, że potoczyłem się i chwyciłem za oko. Uderzył mnie w nos płaską ręką; wielki jej palec wśliznął mi się w jamę oczną; krew puściła mi się nosem; prawem okiem patrzeć nie mogłem; wyszło mi ono na wierzch tak, że je uchwycić mogłem.

Jeden, jednogłośny krzyk powstał naokół. Przyjmujący w gościnę wyzywał naprzód swego gościa, a potem go uderzył! Nigdy się to dotąd nie zdarzyło. Yussuf Ali był sam wściekły na siebie. Opuścił ramiona; patrzył na mnie w osłupieniu, pochwycił potem za ramię syna i rzekł, ciągnąc go za sobą:

— Chodź! Ma on słuszość. Sprawa ta nie należy do innych. Ja sam winienem mówić z tobą.

Zniknęli obydwoj. Fatima Marryah położyła mi obiedwie ręce na barki i szlochając, odezwiała się:

— Panie, przebacz mu; nie wiedział, co czyni! Jest on zwykle dobrym człowiekiem, ale gdy się gniewa, nie trzeba mu przeczyć. Czy cię mocno uderzył, czy boli cię?

— Chodź do domu i daj mi wody!

Poszedłem z nią do domu, ażeby się usunąć z przed oczu ciekawych widzów i ze względu na jej męża i siebie samego. Hadzi Halef wszedł za nami do izby. Włożył mi nasamprzód ostrożnie i

zgrabnie wybite oko w swe miejsce, potem zatamował mi krew i owiązał oko zmoczoną opaską. Podczas tej roboty słyszeliśmy długo brzmiący krzyk, ale nie zważaliśmy na niego. Później nadszedł naczelnik, ażeby mnie prosić, iżbym stanął u niego gościna. Przyjąłem zaprosiny, gdyż nie mogłem być dłużej gościem Yussufa. Gdy wyszliśmy z domu, siedział on sam jeden przy ognisku. Prześliśmy obok, nie zważając na niego.

Naczelnik prosił mnie, ażebym usiadł przy jego ognisku i jadł, ale odeszła mnie ochota do jedzenia. Nos i oko bolało mnie, a na wspomnienie o Husseinie Izy i biednej jego matce nie mogłem ani kęska wziąć do ust. Dlatego wszedłem do mieszkanka i to do tej izby, którą mi wskazano: usiadłem, a troskliwy Halef obwiązywał mi ustawicznie nos i oko zinnymi okładami.

Upłynęło dość dużo czasu, aż nagle usłyszeliśmy zdala nadchodzący hałas, który rozlegał się jakby z głębi wychodzący śmiech szyderczy. Na dworze przed domem podnosiły się krzykliwe głosy. Zdawało się, że wywiązała się jakaś kłótnia. Wtem wszedł do izby naczelnik i rzekł:

— Panie, Yussuf Ali chce z tobą mówić, dałem mu odprawę, ale on obstaje przy swoim. I znowu prosi mnie usilnie, ażebym spełnił jego życzenie.

— Wyjdę natychmiast.

— Panie, dopomóż nam, syna naszego wzięto do niewoli, — zawołała Fatima, padając przedemną na kolana i podnosząc ku mnie błagalne dłonie.

— Wzięto do niewoli? — zapytałem, podnosząc ją z ziemi. — Przez kogo?

— Ujęli go ci tam Mahmallowie.

— Skąd to wiesz?

— Oznajmili nam to oni sweni radosnemi krzykami.

— A jakże wpadł on im w ręce? Czyż opuścił on waszą chatę?

— Musiał to zrobić. Po owem uderzeniu ciebie, wyprowadził go ojciec za bramę i zakazał mu wracać. Syn odszedł spokojnie. Mahmallowie musieli być w pobliżu, gdyż usłyszałam długi, pełen trwogi krzyk!

— Oni to ze względu na mnie przyczołgali się pod wasz obóz. I ja słyszałam ten krzyk, ale nie miałem przeczucia, co on może znaczyć.

— I ja nie przeczuwałam niczego, gdyż dowiedziałam się dopiero od męża, że syn nasz odszedł



Pochwycili go oni i poprowadzili, gdy krzyczał. Po-  
tem wołali ku nam z tamtej strony, że go wzięli do  
niewoli. Pomóż nam, panie, tyś jest jedyny, któ-  
ry nam możesz pomóc.

— Ja, czemuż ja jeden? Tutaj stoi przecież  
pięćdziesięciu uzbrojonych mężów. Więc naprzód!  
— odezwałem się do naczelnika. — Musimy prędko  
dostać się na tamtą stronę, ażeby go ocalić, gdyż  
Mahmalowie po tem, co zaszło, nie będą ociągali  
się z zabiciem go.

Naczelnik potrząsnął głową i odrzekł:

— Jeżeli go zabiją, będzie to dla nas przyje-  
mnem. Został on chrześcijaninem, nie dbamy o nie-  
go więcej.

— A więc wypieracie go się zupełnie?

— Jak najzupełniej!

— To pomniście na to, że jestem waszym go-  
ściem! Ja go uważam za brata, jest więc on i wa-  
szyn bratem, i wy macie obowiązek oswobodze-  
nia go.

— Odstępca nie może być naszym bratem.  
Opuścił on Mahometa, niechaj go teraz Iza, w któ-  
rego wierzy, ocali!

Na to powtórzył Yussuf Ali, który dotąd mil-  
czał, słowa te ponurym głosem:

— Opuścił Mahometa, niechaj go ocali Iza. Iza  
tego nie może uczynić. Mahmallowie są krwi łak-  
nący i za silni.

— Ale Iza jest silniejszy od wszystkich ludzi,  
— odrzekłem. — Halefie, czy pójdziesz ze mną?

— Tak jest, pójdę, — odrzekł z gotowością  
mały dzielny Hadzi.

Ponieważ całą naszą własność odebraliśmy na-  
powrót, więc miałem także swoje rewolwery. We-  
szliśmy do izby; wzięłem swój karabin. Gdyśmy  
już wyszli, stał Yussuf z swą długą laną i rzekł:

— Panie, i ja idę. Muszę mieć syna napowrót.

— Zostań w domu. Na nic nam się nie przy-  
dasz.

Nie chciał usłuchać, ale gdy mu oświadczyłem,  
z jakiego powodu będzie nam tylko przeszkadzał,  
usłuchał. Towarzyszył nam tylko z żoną aż do  
wyjścia, którem nas wypuścił. Gdyśmy już byli  
po za bramą, ścisnął mi, płacząc, rękę i prosił:

— Uszyń wszystko, co możesz, panie, ale  
oszczędzaj swe życie. Bóg ci towarzyszyć będzie,  
gdyż będę za ciebie i za niego się modlił, dopóki nie  
wrócicie.

#### IV. Es Salib.

Widziałem już we dnie owo jasne miejsce na  
lesistej górze i wieczorem pałace się na niej ognie,  
znałem więc przynajmniej kierunek, w którym iść  
należało. Trzeba było, pomijając niebezpieczeń-  
stwo śmierci, przedzierać się przez gęsty las kur-  
dyjski, wdrapywać się na stromy skalisty brzeg  
rzeki, i to jak najpospieszniej i jak najciszej.

Szliśmy dobre pół godziny, dostaliśmy się na  
miejsce. Stanęliśmy przy ogrodzeniu, po za któ-  
rem znajdowało się koczowisko Mahmallów. Ale  
jak przebyć to gęste ogrodzenie?

— Czy musimy koniecznie je przebyć, Sihdi?  
— zapytał mnie Halef, który mnie oddawna nazy-  
wał sihidim (panem.)

— Musimy wdrapać się na nie, — odrzekłem,  
— a jak będziemy już u góry, to zobaczymy, co da-  
lej robić.

Staliśmy przy drzewie klonowem, które nie by-  
ło zbyt grube, ale zawsze tak wysokie, że można

było z niego mieć pogląd na cały plac ogrodzony.  
Zdjąłem z ramienia karabin i wdrapaliśmy się na  
drzewo. Stanąwszy u szczytu jego, mogliśmy do-  
brze sobie obejrzeć całe obozowisko, które było da-  
leko większe od obozowiska Mir Yussufów, ale  
miało ten sam kształt. Na prawo od nas leżały  
wzdłuż jednej strony trzody; tam więc była bra-  
ma z cierni. Przed nami, wzdłuż zwróconej ku nam  
strony, stały domy i chaty, tak samo i po lewej stro-  
nie. Czwarta, leżąca naprzeciw nas strona była  
wolna, z wyjątkiem wysmukłego o wysokim pniu  
drzewa, zwanego po łacinie Pistacia vera, które  
stało tuż przy ogrodzeniu. W środku obszernego  
placu widzieliśmy także domki letnie i chaty. Miej-  
sce przy Pistacyi służyło do zebrań ludowych. Tam  
też stali Mir Mahmallowie, mężczyźni, niewiasty  
i dzieci, około trzysta głów i robili wrzask, który  
docodził do moich uszu. Kogo to szkaradne wido-  
wisko dotyczyło, o tem prędko dowiedzieliśmy się:  
do pnia drzewa przywiązany był nasz biedny Hus-  
sein Iza.

— Tam go trzymają, — rzekł Halef. — Ale jak-  
żeż tam się dostaniemy, jakżeż go stamtąd wydo-  
bedziemy, sihdi, przy tylu ludziach?

— Nasamprzód musimy się tam dostać, ale  
ostrożnie, — odpowiedziałem.

Spuściliśmy się więc z naszego kłonu i chyłkiem  
skradaliśmy się ku ogrodzeniu około pierwszego  
kąta, potem drugiego i tak dalej, aż doszliśmy do  
miejsca, w którym wewnątrz wznosiła pistacya  
swoją wierzchołek.

Słyszeliśmy z tamtej strony ogrodzenia hałas  
jącego Kurdów, nie mogliśmy ich jednak widzieć,  
gdyż i tu zewnątrz obozu było jasne miejsce, w któ-  
rem stały także drzewa tak niskie i o cienkich pniach,  
że chociażbyśmy mogli i chcieli wniknąć na nie, nie-  
by one nam nie pomogły. Była tylko jedna droga,  
i to przez ogrodzenie, które w tym celu musieliśmy  
przebyć.

Pnie były tak samo położone wraz z gałęziami,  
jak u Mir Yussufów. Ponieważ nie mogliśmy  
przejszć przez nie, więc musieliśmy szukać gęstego  
wierzchołka. Szczęście sprzyjało nam. Właśnie  
pomiędzy nami a pistacyą leżała bardzo gęsta ko-  
rona topoli, a więc drzewo, które z powodu jego  
miękości mogliśmy rżnąć dobrze naszymi nożami.  
Odłożyłem znów karabin; potem uklekliśmy, wydo-  
byliśmy nasze noże i poczęliśmy odcinać konary  
i gałęzie tak, że zrobiliśmy sobie wejście dwa łok-  
cie szerokie i przeszło łokieć wysokie.

W kwadrans byliśmy tak daleko, że nie chcąc  
być widzialnymi przez tych, co byli wewnątrz, mu-  
sieliśmy pozostawić resztę gałęzi. Musieliśmy, jak  
się samo przez się rozumie, usunąć nietylko odnoś-  
ną koronę topoli, ale i wszelkie zielsko, które tu bu-  
nie rosło. Mogliśmy teraz, dzięki naszej robocie,  
nietylko słyszeć, ale i widzieć, co się wewnątrz  
działo. Co do mnie, to nie mogłem dobrze widzieć,  
bo okład mój znów usechł, ból w oku był do nie-  
wytrzymania, i obejmował zdrowe oko tak, że le-  
dwo na połowę mogłem je otwierać.

Pistacya stała może o dwanaście metrów od  
nas. Z tamtej strony drzewa odbywało się zebra-  
nie ludu, z tej naradzał się naczelnik z czterema  
Kurdami, którzy stanowili jego radę przyboczną.  
Lud był teraz spokojny, za to tem głośniejsze mówili  
radcy. Ustąpili na bok, ażeby rozstrzygnąć o losie  
jeńca. Skorośmy zajęli miejsce w ukryciu, usły-  
szeliśmy tak mówiącego naczelnika:



— Jest on dumnym z tego, że jest ochrzczonym i wyznaje Salib Izę (krzyż Chrystusa). Przyznał on się, że zna tego obcego effendiego, który zastrzelił nasze psy i konie. Jeniec jest oprócz tego za-  
twardziałym szytą i synem szczepu Mir Yussufi, których krew pić musimy. Nadto zowie on niewia-  
stę, która tyle nieszczęść na nas sprowadziła, matką swoją. Musi umrzeć, a że tak wysoko ceni i czci Saliz Izę, to niechaj skosztuje jego słodkości na krzyżu. Kto ma coś przeciwko temu, niech się zgłosi.

Zgłosili się, ale nie na to, ażeby mieć coś prze-  
ciw zdaniu naczelnika, ale żeby przyklasnąć rado-  
śnie tej nieludzkiej myśli.

— Na krzyż z nim, zróbcie krzyż, musi być ukrzyżowany. — tak odzywały się całe setki gło-  
sów.

— Nie potrzeba krzyża robić, — zagrmiał głos naczelnika, — Jeden silny pal w poprzek pnia drzewa, przy którym stoi, a krzyż jest gotów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## OBRAZKI BIBLIJNE.

### Widzenia Ezechiela.

W różny sposób w Starym Testamencie Pan Bóg przemawiał do sług swoich i swoją wolę objawiał lub zapowiadał rzeczy przyszłe: „Rozmaicie i wielą sposobów”, pisze św. Paweł do żydów, „mówiwszy dawno Bóg ojcom przez Proroki”. Prawdy bowiem mógł tylko nauczyć jeden Bóg, jako najwyższy Za-  
konodawca i Nauczyciel. Tę wolę zaś swoją obja-  
wiał Stworzyciel albo w całej okazałości swego naj-  
wyższego majestatu, albo bez niej, jakby nie chcąc w swej dobroci przerażać człowieka swoją potęgą i chwałą.

Do pierwszych naszych rodziców przemawia Bóg, jako Ojciec do swych dzieci, czy to wówczas, gdy im błogosławieństwa udzielał: „Roście i mnożcie się”, czy nawet po grzechu, będąc na nich zagnie-  
wanym. Kain słyszał głos Boży z wyrzutami za za-  
bójstwo brata. Noe na wyraźny rozkaz Boży buduje arkę, która ma jego i całą rodzinę ocalić od potopu. Abraham opuszcza Haran z powodu ogłoszonej mu woli Bożej, aby udał się do ziemi chananejskiej, gdzie w nowym widzeniu zapowiada mu Pan Bóg, że żona jego Sara, dotychczas nie mająca dzieci, porodzi mu syna, a potomstwo jego będzie bardzo liczne. W postaci ludzkiej ponownie objawił się Pan Bóg Abrahamowi, gdy zapowiedział mu zniszczenie Sodomy. Jakóbowi ukazuje się we śnie. Mojżeszowi objawia się pośród gorejącego krzaku. Na górze zaś Synai przemawia do swego ludu wśród grzmotów i błyskawic. Samuela budzi głos Boży, aby Heltemu zapowiedział kary, jakie wkrótce spadną na jego dom. Prorocy, jak Natan, Elias i inni otrzymują rozkazy upominania królów żydowskich za popełnione przez nich zbrodnie. Na górze Horeb objawia się Pan Bóg Eliaszowi, poprzedzając to widzenie gwałtownym wia-  
trem. Izajasz miał widzenie, w którym oglądał Boga na tronie wysokim i wyniosłym, otoczonym dokoła przez Serafinów o sześciu skrzydłach.

Trudno tu wyliczyć wszystkie objawienia Boże, które podaje nam Pismo święte. Lecz z pomiedzy tych wszystkich największe i najwspanialsze były wi-  
dzenia Ezechiela i Daniela, dla których słusznie mo-  
gą być oni nazwani prorokami widzeń. Opisy tych widzeń prorocy podają w swych księgach, włączy-  
nych do ksiąg Pisma świętego.

Do najtrudniejszych i najmniej przystępnych ksiąg Pisma świętego bezwątpienia należała księga Ezechiela. Proroctwa jego, a głównie opis widzeń, były niezro-  
zumiałe, jak zaświadcza św. Hieronim, najuczciwszym żydom. A Józef Flawiusz, jeden z pisarzy żydow-  
skich, żyjący w pierwszym wieku po Narodzeniu Chrystusa Pana, tak pisze o Cherubinach, opisywa-  
nych przez Ezechiela: „Co to byli Cherubini, nikt nietylko wypowiedzieć, ale nawet wyobrazić sobie nie może.”

Z tego powodu księgę Ezechiela żydzi chcieli wy-  
łączyć z kanonu ksiąg Pisma świętego, o czym tak głośno podanie żydowskie: Gdy w Sanhedrynie, naj-  
wyższej radzie żydowskiej, zastanawiano się nad księgą Ezechiela, powstał projekt, aby ją, z powodu niezrozumiałych wielu miejsc, usunąć z kanonu ksiąg Pisma świętego. Większość rabinów projekt ten po-  
parła. Wówczas uczony rabin Ananias, będąc innego zdania, podjął się jej wyłomaczenia. Całe zgroma-  
dzenie na jego propozycję się zgodziło. W przeko-  
naniu zaś o wielkiej pracy, przez niego podjętej, za-  
ofiarowała rada Ananiasowi trzysta beczek oliwy, da-  
jąc przez to poznać, że prędzej jego lampie zabra-  
knie oliwy, nim zdoła on księgę tę wyjaśnić.

Jednak był czas, gdy żydzi widzenia Ezechiela doskonale pojmowali, a mianowicie: pozostając w nie-  
woli babilońskiej musieli je dobrze rozumieć, patrzyli bowiem własnymi oczyma na to wszystko, co Ezechiel w wielu miejscach swej księgi opisuje, z tych wię-  
czasów potrzeba nam świadków, którzyby nam tę księgę przystępniejszą uczynili. Otóż pomniki cha-  
dejskie, wydobyte z ziemi, przychodzą nam tu z po-  
mocą.

Dzisiejsze wykopaliska, zarówno w Babilonie, jak w innych miastach chaldejskich, w zupełności po-  
twierdzają opisy świątyń i tego wszystkiego, co nale-  
żało do pogańskiego kultu. Wydobyte z ziemi posagi bóstw i płaskorzeźby, przez kilka tysięcy lat pozosta-  
jące w zapomnieniu, oddają obecnie świadectwo pra-  
wdzie i wiele rzeczy, przez długie lata w Piśmie świętem niezrozumiałe, wyjaśniają.

Żydzi, mieszkający w Babilonie, mieli przed swe-  
mi oczyma posagi różnych postaci bóstw i duchów. Noszono je po ulicach procesjonalnie z wielką oka-  
załością, stawiano po świątyniach i w pałacach. Wprawdzie to, co Ezechiel podaje, nie odpowiada w zupełności tym pomnikom dziś znanym, jednak ma z tem wiele podobieństwa. Z tego powodu ówce-  
śni żydzi rozumieli dokładnie jego proroctwa dotąd, dopóki nad Eufratem zostawali. W późniejszych cza-  
sach, po powrocie z niewoli, uległo to zapomnieniu i widzenia proroka stały się niezrozumiałe.

Dla lepszego pojęcia znaczenia widzeń Ezechiela, przenieśmy się myślą w te czasy, gdy żydzi zostawali w niewoli babilońskiej.

Pomimo nawoływań sług Bożych i widocznego niebezpieczeństwa utraty niepodległości, żydzi nie przy-  
puszczali, aby Bóg miał ich opuścić i oddać na po-  
śmiewisko narodu, dlatego do ostatniej chwili się tu-  
dzili, że nieprzyjaciół nie zdoła pokonać ludu wy-  
branego.

Straszny jednak w tych nadziejach spotkał ich za-  
wód: musieli bowiem pójść w obce strony i zamie-  
szkać wśród ludu pogańskiego. Zaniechali poprawy obyczajów i szczerego nawrócenia do Boga, słusznie więc na nich klęska ta spadła.

Nad Eufratem i Tygrem, dokąd zostali przepro-  
wadzeni, nowe im niebezpieczeństwo zagraża. Po-  
zbawieni świątyni i ofiar, rozproszeni po całym pań-



Wierze chaldejskiem, wystawieni są mianowicie na utratę wiary. Widzą tu bowiem wspaniałe świątynie, a przed ich oczyma od czasu do czasu rozwijają się procesjonalne pochody z bóstwami pogańskimi. Ich świątynia zburzona, kapłany pozabijane, a oni sami musieli pójść w niewolę nieprzyjaciół Boga izraelskiego. Tu i owdzie obijają się o ich uszy szyderstwa i śmiechy z tej wiary, którą do dziś uważali jedną tylko za prawdziwą. Jehowa nie stanął w ich obronie i oto teraz batwany chaldejskie tryumfują, a poganie szydząc z nieszczęśliwych, wołają: Oto prawdziwe bogi, które czci Babilon, oddajcie im cześć, bo nad nich niemasz większych; co to za Bóg wasz, którego nasze bogi pokonały?

Izrael osłupiał, patrzy na tę pompę i słucha bluźnierstw, miotanych na Jehowę. Zgrozą przepelnione są serca wygnańców, bo te bluźnierstwa uchodzą poganom bezkarnie: Izali to wszystko prawda, pytają siebie samych zdumieni, w co wierzyli nasi ojcowie; gdzież jest Bóg izraelski, który dozwolił poniżyć swój lud ukochany?

Lecz w chwili zwątpienia i czarnej rozpacz przychodzi im pomoc. Bóg nie zapomina o swym ludzie wybranym. W osobie Ezechiela posyła im anioła-pocieszyciela: „Rozproszyłem je między narody”, mówi Pan Bóg przez usta proroka, „i zmazali imię święte moje, gdy mówiono o nich: Lud to Pański jest, a z ziemi jego wyszli. Lecz zabiorę was z narodów i zgromadzę was ze wszystkich ziem i przywiodę was do ziemi waszej.”

Następnie prorok Pański opisuje wielkość i majestat Boży, który w kilkakrotnych widzeniach oglądał. Wspaniałe i wielkie rzeczy widzicie w Babilonie, przemawia do swych ziomek, ale cóż to jest wobec potęgi i chwały Jehowy? (Ciąg dalszy nastąpi.)

## DLA DOMU I GOSPODARSTWA.

— Leczenie ran u koni i bydła. Zapomnianym ale bardzo skutecznym środkiem leczniczym na rany u koni i bydła, spowodowane obtarciem, uprężką, zastrychowaniem i wogóle niezbyt głęboko sięgającym skaleczeniem, jakoteż na grudę, jest maść sporządzona z niesolonego smalcu i strzelniczego prochu. Letnią wodą dobrze obmytą ranę smaruje się tą maścią raz dziennie. Środek ten, od dawna używany w Polsce, zachwalają obecnie pisma amerykańskie jako pomysł ich ojczysty.

— Popiół. Nie ze wszystkich materiałów nadaje się popiół w równej mierze do nawożenia czy ulepszenia ziemi. Popiół drzewny stoi tutaj na pierwszym miejscu, zawierając 6 do 10 procent potasu, a ten procent bywa trzy i czterokrotny w czystym popiele z twardego drzewa. Popiół drzewny ma więc rzeczywistą wartość jako nawóz, zależną od zawartości potasu i kwasu fosforowego. Natomiast popiół z torfu wykazuje tylko 0.5 do 1.8 procent potasu i tyleż kwasu fosforowego, stoi więc pod tym względem już tylko na drugim miejscu. Popiół z węgla kamiennego i brunatnego nie ma żadnej wartości nawozowej i ma jedynie znaczenie jako środek spulchniający na ciężkich ziemiach gliniastych. Pewien znany fachowiec tak się wyraża: »Tam, gdzie ziemia jest lekka, sucha, piaszczysta, popiół jest dla niej trucizną, ponieważ czyni ją jeszcze lżejszą, suchszą, prawie rozpaloną. Także dla gruntów o dobrej średniej jakości popiół nie po-

siada żadnej wartości. Natomiast grunt tak zbity i zwięzły, iż czepia się rydla i nie daje się obrobić, porządnie, zamienia się po kilku latach dodawania popiołu w dobrą, kruchą ziemię ogrodową. I tak znalazłem ogrodnika, który wszystkie popioły zbierał w dole wychodkowym, następnie wybierał na kupę, przerabiał parę razy i gnoił swe pola warzywne, zbierając plony znakomite. Gdy jednak później dostał się w inne miejsce i próbował tam takiego samego sposobu, niszczyły mu urodzaje. Widocznie ziemia tam była za suchą i już bez popiołu dosyć pulchna i-przepuszczalna.«

## ŻARTY.

### SPRAWA O ROZWÓD.

Sędzia (do męża): Żona pana oskarża cię, że w ciągu dwóch lat nie przemówiłeś pan do niej ani słowa.

Mąż: No, bo nie chciałem jej przerywać; ona ciągle gadała.

## ZAGADKA.

Sylaby: re, A, ser, in, iz, nos, Sta, flek, tor, ry, ce, usz, ni, ki, liń, ra, e, wa, li, lid, ski, sław, ta, karp.

Z powyższych sylab ułożyć 9 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry w dół dadzą nazwisko wielkiego poety polskiego, zaś końcowe tytuł jednego z największych dzieł jego.

Znaczenie wyrazów: 1) Ryba, 2) Aparat oświetlający, 3) Sekciarz w III wieku, 4) Najważniejszy organizm człowieka, 5) Inaczej kaleka, 6) Część twarzy. 7) Imię męskie, 8) Bohater polski z wojen Kościuszkowskich, 9) Wyznawca Mojżesza.

### Rozwiązanie zagadki z nr. 11go:

K	R	U	C	I	F	I	K	S
R	E	Y	M	O	N	T		
A	G	A	T	A				
S	E	N						
I								
S	A	N						
E	O	S	O	S				
A	W	I	A	T	Y	K		
W	O	D	O	C	I	A	G	I

Rozwiązanie nadesłali: Fr. Urbasik z Rudy, Herman Kucharczyk z Średnich Łazisk, Jan Żwak z Bismarkhuty, Walenty Szewczyk z Zawodzia, Franciszek Makieła z Wirku, Ludwik Kozielski z Wilchw, Józef Nawrat z Bismarkhuty, J. Rosmus z Monkolowca, Jan Opielka z Mikułczyc, Alojzy Kosidło z Zabrze, Eugeniusz Utracki z Częstochowy, Stanisław Chrzęszcz z Dzięgowic, Franciszka i Marta Kędziorówny z Grzawej, Jan Kurzak z Żwakowa, Teodor Ryguła z Wyrowa, Jadwiga Zagrodzka z Krzyżowie, Henryk Weiseler z Rudzie, Eugenia Zeidler z Gliwic, Tomasz Lisoń z Chorzowa, Ignacy Werner z Lipin, A. Kołodziej z Libny, Karol Pojda ze Susca, Zofia Świnka z Tychów, Wincenty Herok z Radlina.

